

## ROZDZIAŁ 22

ZIMA 1942

Czas zwykle mija niepostrzeżenie, ale w willi Żabińskich wraz ze zbliżaniem się godziny policyjnej dzień Antoniny przechodził swego rodzaju przesilenie, słońce zatrzymywało się na horyzoncie, a minuty kroczyły z dostojeństwem mimów: raz, pauza, dwa. Każdy, komu nie udało się dotrzeć do domu na czas, groziło aresztowanie, pobicie lub nawet śmierć, zatem godzina ósma wieczorem nabierała szczególnego, bałwochwalczego dostojeństwa. Wszyscy znali jakieś historie o ludziach, którzy zginęli, zastrzeleni na ulicy po godzinie policyjnej.

Po bezpiecznym powrocie wszystkich domowników Antonina mogła odetchnąć z ulgą, że kolejny dzień minął szczęśliwie, a najbliższej nocy wszyscy znajdą się poza zasięgiem potworów czyhających na ulicach miasta. „Ryś prosił, aby mu pozwolono później kłaść się spać. Lubił zamykać oczy w przeświadczeniu, że wszyscy są już razem, a zwłaszcza że ojciec jest już w domu”. Wtedy miał poczucie, że jego świat istnieje nienaruszony. Mimo czterech lat okupacji, „wciąż z tą samą niecierpliwością czekał, aż ojciec otworzy plecak i wyjmie z niego jakieś skarby”. Jan to szanował i dlatego zawsze szedł najpierw do pokoju syna, by chwilę porozmawiać, może wyciągnąć coś ciekawego z kieszeni. Pewnego razu Ryś „namacał przez brezent żelazne pręty klatki.

– Co ty tam masz, tatek?

– Tygrysa.

– Nie żartuj, co tam jest?

– Powiadam, groźny zwierz” – odparł nieporuszony ojciec.

Po chwili wyjął z plecaka klatkę, „a w niej stworzenie przypominające trochę świnkę morską. Grzbiet kasztanowaty, białe policzki, po bokach tu i ówdzie kilka jaśniejszych plamek”, jak u pomalowanego przez Siuksów wierzchowca.

– „Dla mnie?”

– Jeżeli chcesz! To syn pary chomików z zakładu Higieny... Ale ty pewnie zaraz podarujesz go Balbinie?” – przekomarzał się z synem Jan.

– „Tatusiu, tak ciągle mówisz, jak do dziecka”. Ryś miał prawo być urażony, przecież hodował już tyle różnych domowych zwierzątek i nigdy żadnemu nie zrobił żadnej krzywdy.

– „O, przepraszam bardzo. Wobec tego pilnuj go dobrze i dbaj o niego. Jedyne pozostały przy życiu z siódemki; tamte chomikowa zagryzła, wyrodna matka...

– Paskudztwo nie matka, po co ją trzymać?

– Kiedy to nie tylko ona taka; wszystkie chomiki mają okrutne usposobienie. Mąż zagryza żonę, jeśli tylko w porę nie ucieknie. Matki wyganiają ledwie podchowane młode z nor i nie troszczą się o ich dalsze losy. Nie chciałem przedwcześnie chomików pozbawiać matczynego mleka i nie utrafiłem; tylko tego udało mi się uratować. Teraz nie mam już sam czasu na pielęgnowanie go w zakładzie, więc chciałbym, żebyście się nim w domu zajęli”.

Antonina pisała, że trudno im było z Janem decydować, na ile wtajemniczać dziecko w amoralny, bezlitosny aspekt przyrody. Sama wojna była już nadto przerażająca, ale Żabińskim zależało na tym, by syn poznawał prawdziwe życie i naturalne zachowania zwierząt, naturalnie okrutne lub nienaturalnie łagodne.

– „A tyle ładnych historyjek o chomikach czytałem! Myślałem, że dobry, porządny, gospodarny i ziarno chowa na zimę... – powiedział rozczarowany chłopiec.

– Owszem, ziarno gromadzi... zimę zresztą przesypia, tak jak borsuk, a jeśli się przypadkiem obudzi, to musi skorzystać z zapasów odłożonych w komorze, najada się i śpi dalej.

– Przecież teraz zima, to dlaczego on nie śpi?

– Niewola, sztuczne warunki zawsze wytrącają zwierzęta z normalnego trybu życia. I nasz chomik, chociaż nie odbywa typowej zimowej drzemki, ma jednak zahamowane czynności organizmu, zwolnione tętno i oddech. Jeśli zaciemnisz jego klatkę, natychmiast zabierze się do drzemki, zobaczysz.

Ryś okrył czym prędzej klatkę sukrem i chomik, wcisnąwszy się w kąć, usiadł na zadnich łapach, opuścił na piersi krótkoszyją głowę, zasłonił przednimi łapami spiczasty nosek i od razu zapadł w głęboki sen”.

Z czasem Antonina odkryła, że chomik „bardzo hałaśliwie pożywiał się... ale zadowolony był chyba ze swojej samotności... w gruncie rzeczy sam sobie wystarczał, troszczył się o własne wygody i potrzeby materialne...”. W domu pełnym tak różnych domowników, gdzie czas ludzki trudno było oddzielić od zwierzęcego, aż narzucało się, by jego upływ mierzyć nie miesiącami czy latami, lecz pobytami znaczącego gościa, dwu- lub czworonożnego. Co do chomika, to dla Antoniny „data jego przybycia do zoo rozpoczyna epokę w życiu naszej Arki Noego, nazwaną później epoką chomików”.